

OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJE

TATSIANA KANASH
Warszawa

O POLSKIM TŁUMACZENIU KSIĄŻKI PITIRIMA SOROKINA
NA TEMAT RUCHLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

Po raz pierwszy ta książka wyszła w roku 1927 w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Zawierała plon zajęć prowadzonych na Uniwersytecie Minnesota przez Pitirima Sorokina z przedmiotu socjologia rewolucji i morfologia socjalna¹. Początkowo *Ruchliwość społeczna* stała się przedmiotem druzgocącej recenzji Rudolfa Heberlego opublikowanej w 1928 r. na łamach „American Journal of Sociology” (t. 34, s. 219–225). Z kolei Charles Cooley — jak wspomina Sorokin w autobiografii — napisał do redakcji czasopisma list o tej nierzetelnej krytyce znakomitego dzieła. Później pojawiają się bardziej zrównoważone recenzje, w których docenia się pracę Sorokina. Sam autor podobno nie marnował czasu na recenzje pochlebne, zawsze natomiast czytał te krytyczne.

Rozważania Sorokina oscylują wokół pojęć przestrzeni społecznej, dystansu społecznego, statusu społecznego, nierówności społecznych, ruchliwości społecznej, stratyfikacji społecznej. Tytułowy termin „ruchliwość (mobilność) społeczna” rozumiany jest jako: „każde przemiesz-

czenie jednostki lub obiektu społecznego czy wartości społecznej — wszystkiego, co stworzyła lub zmodyfikowała ludzka aktywność — z jednej pozycji społecznej na inną”. Typy ruchliwości społecznej zostały ujęte w schemat (zob. s. 133). Z jednej strony ruchliwość społeczna to przemieszczanie się jednostek w górę lub w dół, z jednego miejsca na inne w toku całej biografii jednostki. Z drugiej strony ruchliwość dotyczy idei, wynalazków. Ruchliwości społecznej może doświadczać zarówno człowiek, jak i grupa społeczna. Nawiązując do podstawowych obszarów życia społecznego, Sorokin wyodrębnił ruchliwość ekonomiczną, zawodową oraz polityczną. Pozycja społeczna człowieka jest określana poprzez zbiór jego relacji ze wszystkimi grupami populacji ludzkiej, a wewnątrz tych grup — ze wszystkimi członkami.

Polskie wydanie klasycznej pracy Pitirima Sorokina otwiera przedmowa Henryka Domańskiego, polskiego znawcy problematyki struktury społecznej, który stwierdza, że *Ruchliwość społeczna*, najczęściej cytowana praca Sorokina: „Była pierwszą i jest do tej pory jedyną książką na temat ruchliwości, zasługującą na miano teorii, w której tak obszernie i z tak wieloma ilustracjami historycznymi potraktowane zostały zagadnienia przyczyn ruchliwości, jej konsekwencji i różnych przejawów. Z pracy Soroki-

Adres do korespondencji: katavla@yahoo.com

¹ Pitirim Sorokin, *Ruchliwość społeczna*, tłum. Jerzyzna Słomczyńska, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009, stron 540.

na pochodzi również większość stosowanych do dzisiaj terminów” (s. XV). Domański stwierdza, że zaprezentowane analizy nie straciły aktualności, zwraca jednak uwagę na ich historyczne już uwarunkowania. Sam — jak twierdzi — nie do końca rozumie istotę różnicy między ruchliwością wewnątrz- i międzyzawodową. Redaktor polskiego tłumaczenia trafnie zwraca uwagę, że Sorokin najczęściej podaje przykłady ruchliwości międzyzawodowej w wymiarze między-pokoleniowym (s. 397). Wydaje się, że aspekt ruchliwości międzyzawodowej wewnątrz pokolenia jest ważny dla dynamiki życia człowieka, współcześnie szczególnie nasilonej. Ruchliwość wewnątrz-zawodową można rozumieć jako rozwój kariery jednostki, a ruchliwość między-zawodowa to odpowiedź na potrzeby zmieniających się społeczeństw postindustrialnych. To gotowość jednostki na zmianę zawodu, na równoległe kształcenie się w zakresie różnych dziedzin wiedzy.

Ruch jednostek w strukturze społecznej jest kontrolowany przez wiele instytucji społecznych, jak szkoła, wojsko, Kościół. Warto odnotować, że na rolę szkoły jako mechanizmu społecznego testowania jednostek z różnych warstw społecznych Sorokin zwrócił uwagę wcześniej niż Pierre Bourdieu, wnikliwy współczesny badacz tej problematyki. Stwierdził: „[...] w przeciwieństwie do rozpowszechnionej opinii — powszechna edukacja i kształcenie prowadzą nie tyle do zacierania różnic umysłowych i społecznych, ale właśnie do ich zwiększenia” (s. 185).

Według Sorokina, stratyfikacja cechuje każde społeczeństwo, bez względu na stopień rozwoju społecznego. Nie istnieje przy tym stratyfikacja charakterystyczna w sensie ilościowym i jakościowym dla danego typu społeczeństwa. Zdaniem uczonego, równość społeczna jest mitem. Bardzo ważna jest teza podkreślająca złudzenie równości społecznej w społeczeństwach demokratycznych Zachodu: „Ludzie obecnego Zachodu przypominają garnek wrzącej wody, której cząsteczki poruszają się w górę i w dół, tam i z powrotem, z wielką szybkością. Stąd bierze się złudzenie, że demokratyczne społeczeństwa nie są uwarstwione, chociaż faktycznie stratyfikacja jest w nich obecna. Stąd też

wynika inne złudzenie, że obecne demokracje zmierzają do równości, choć obiektywnie biorąc, jest w nich tyle samo nierówności, co w społeczeństwach autokratycznych” (s. 365).

Poszukując odpowiedzi na pytanie, dlaczego niektórym jednostkom udaje się osiągnąć wysoką pozycję społeczną i znaleźć się na szczycie piramidy społecznej, a inne pozostają na dole, Sorokin zwraca uwagę zarówno na czynniki dziedziczne, jak i środowiskowe. „Przez swoją tajemnicę szczęśliwej i nieszczęśliwej kombinacji genów [prawdziwe życie — P.S.] umożliwia pojawienie się wielkich przywódców pochodzących z samego dołu piramidy społecznej na przekór niekorzystnemu środowisku. Z drugiej strony, dzięki temu samemu czynnikowi dziedziczności, powoduje pojawienie się wielu nieudaczników wśród warstw wyższych” (s. 317). W dalszych partiach rozważa autor odrzuca opisywanie klas społecznych jako „dziedzicznie biednych” lub „dziedzicznie bogatych”. „Każda z nich jest jak zbiornik wodny, z którego wciąż wypływa w dół strumień tych, którym się ekonomicznie nie powiodło i do którego stale jest dopompowywany strumień z niżej położonych poziomów. W rezultacie skład każdej klasy jest niestabilny, płynny, ulegający wymianie — przynajmniej częściowo” (s. 459). Metafora płynności jest obecna w pracach wielu współczesnych socjologów, jak Zygmunt Bauman czy John Urry.

Ważnym mechanizmem zmiany społecznej w opinii Sorokina jest rewolucja. Pozwala ona na przemieszczanie się wwyż jednostek o odpowiednich kwalifikacjach, jest szansą naprawienia wadliwej dystrybucji społecznej zasobów ludzkich, która sprawia, że kluczowe pozycje społeczne są zajmowane przez jednostki nie nadające się do pełnienia określonych ról. Kiedy takie jednostki gromadzą się we wszystkich warstwach w niebezpiecznych proporcjach (nie wiadomo dokładnie, w jakich), rewolucja staje się nieunikniona.

Książkę zamyka część poświęcona następstwom ruchliwości społecznej, jej wpływowi między innymi na zachowania ludzkie i procesy społeczne. Szybkie tempo naszego życia, nadmiar informacji i możliwości powodują przyjęcie przez część społeczeństwa postawy tury-

sty o „szerokich horyzontach” i powierzchownych poglądach. Jednostki odczuwają niepokój, lęk. Więzy społeczne nie są trwałe. „Ten udział w wielu grupach, przemieszczanie się z grupy do grupy i niemożność pełnej identyfikacji z jedną określoną grupą powoduje, że jednostka musi być widziana oddzielnie od komórki społecznej. Budzi to również jej osobowość, transformując ją ze składnika grupy w indywidualną osobę” (s. 522). Jaki wpływ ma ruchliwość na trwanie i ciągłość kompleksu kulturowego? Pitirim Sorokin uważa, że „ruchliwość stanowi czynnik skracający czas trwania kompleksu kulturowego, osłabiający jego ciągłość, ułatwiający dezintegrację, a przez to — długie istnienie społeczeństwa lub instytucji społecznej” (s. 518).

Metoda badawcza Sorokina może być określona jako historyczno-porównawcza. Jego rozważania obfitują w przykłady historyczne związane z ewolucją społeczeństw ludzkich, a także z dziejami postaci historycznych. Ruchliwość społeczna w pewnym stopniu jest kontynuacją *Sistemy socjologii*², w której zwraca się szczegól-

ną uwagę na współdziałanie jednostek społecznych. Metodologia Sorokina jest implikacją jego pozytywistycznej i behawiorystycznej perspektywy teoretycznej. Niejednokrotnie podkreśla on, że nie wszystkie jego tezy mają charakter uniwersalny. Tendencje historyczne mogą się odwrócić, rozwój społeczny jest w dużej mierze rozwojem cyklicznym. W analizach unika prostych wyjaśnień. „Zjawiska społeczne — pisze — są współzależne, a nie jednostronnie zależne” (s. 330). Często podkreśla zjawisko nachodzenia na siebie różnych warstw społecznych. „Chociaż istnieje korelacja pomiędzy statusem społecznym a wieloma cechami fizycznymi i umysłowymi, które są typowe dla określonych klas społecznych, jednak wszędzie mamy do czynienia z zachodzeniem kategorii na siebie” (s. 354).

Język pracy jest bogaty w metafory. Pewną komplikacją może być nadmiar przykładów (np. s. 263). Rozważania mają jednak przejrzystą strukturę. Każdy rozdział kończy się podsumowaniem, cytowaną literaturą i komentarzem autora, a najważniejsze tezy są wyróżnione. Warto docenić wysiłek tłumaczki i redaktora dzieła Sorokina, którzy dają w różnych miejscach komentarze lub wyjaśnienia, ułatwiając przez to polskiemu czytelnikowi odbiór książki. Zalecana jest lektura całości, od początku do końca, ponieważ wątpliwości, które mogą się pojawić, zostają następnie wyjaśnione.

Idee książki *Ruchliwość społeczna* zostały rozwinięte w pracy na temat socjologii wsi i miasta napisanej przez Sorokina wspólnie z Zimmer-

² P. A. Sorokin, *Sistema socjologii*, Kronos, Pietrogrod 1920, 2 t. Jest to pierwsza socjologiczna praca Sorokina, napisana jeszcze przed wyjazdem na stałe z Rosji w 1922 r., najpierw do Berlina i Pragi, później do Stanów Zjednoczonych, gdzie w pełni rozwinęła się jego naukowa kariera. W ojczyźnie pełna recepcja dzieła Sorokina nastąpiła dosyć późno. Ponowne wydania książek pojawiły się dopiero w latach sześćdziesiątych, a znaczny wzrost zainteresowania jego twórczością nastąpił na początku lat dziewięćdziesiątych. Wydano wówczas zbiór P. A. Sorokin, *Czelowiek. Cywilizacja. Obszczestwo*, red. i tłum. A. J. Sogomonow, Moskwa 1992 (znalazły się tam również fragmenty omawianej tu *Ruchliwości społecznej*, w całości książka została przetłumaczona i wydana w 2005 r.). 6 lutego 1999 r. na międzynarodowym sympozjum naukowym, poświęconym 110-leciu urodzin uczonego, powstał Międzynarodowy Instytut Pitirima Sorokina–Nikołaja Kondratjewa. Na czele Instytutu stanął Jurij Władimirowicz Jakowiec. Przy Wydziale Socjologii Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu działa Fundacja im. Pitirima Sorokina.

Więcej nt. biografii intelektualnej Sorokina zob. T. Kanash, *Integralna socjologia Pitirima*

Sorokina i integralność w socjologii, w: A. O. Boronjow, N. G. Skworcow (red.), *Pitirim Aleksandrowicz Sorokin i sowriemnienne problemy socjologii*, t. 1, Sankt-Petersburg 2009; T. Kanash, *Projekt badawczy poświęcony ewolucji europejskiej myśli społecznej realizowany w latach 2009–2010 pod kier. prof. Krzysztofa Wieleckiego*, wykładowcy w Centrum Europejskim UW, „Studia Europejskie” 2010, nr 3; A. J. Sogomonow, *Sud’by i proroczeztwa Pitirima Sorokina*, w: P. A. Sorokin, *Czelowiek. Cywilizacja. Obszczestwo*, cyt. wyd. Sam uczoney swoją drogę życiową opisał w: *A Long Journey: The Autobiography of Pitirim A. Sorokin* (1963).

manem. Prace te należą do kanonu klasyki literatury socjologicznej. Jednak także dziś mogą zawierać inspiracje dla badaczy ruchliwości

społecznej (zarówno jednostek, jak i obiektów), nierówności społecznych i stratyfikacji czy ogólnie zmiany społecznej.

BARBARA AUDYCKA
Warszawa

SOCJOLOGIA POLITYCZNIE ZAANGAŻOWANA

Książka *Duch równości* jest tłumaczeniem wydanej w roku 2008 pracy *The Spirit Level* autorstwa dwóch epidemiologów, Richarda Wilkinsona i Kate Pickett¹. Tytułowe sformułowanie oryginału oznacza nie tylko poziom równości, lecz przede wszystkim, dosłownie, poziomiec — dlatego teorię przedstawianą przez autorów zwykło się określać jako „teorię poziomicy”. Mimo że książka stanowi przykład starannie opracowanego kompendium, zawierającego zestawienie międzynarodowych danych statystycznych i obszerną bibliografię, trudno określić ją mianem akademickiej. Solidna podstawa merytoryczna łączy się w niej bowiem z prostym językiem, a przede wszystkim z wyraźną polityczną wykładnią. O tym, że książka przeznaczona jest dla szerokiego grremium czytelników, niekoniecznie mających wykształcenie socjologiczne, świadczy wstęp zawierający instrukcję czytania wykresów i omawiający najpopularniejsze indeksy nierówności, a także przystępne i popularyzatorskie omówienia klasycznych teorii socjologicznych i psychologicznych. Widać tu pietyzm, dbałość o szczegół i wysiłek włożony w to, by uczynić przekaz możliwym do odczytania przez masowego odbiorcę. Punktem wyjścia teorii zawartej w *Duchu równości* jest stwierdzenie, że po osiągnięciu pewnego poziomu dobrobytu materialnego, charakterystycznego dla krajów obszaru euroatlantyckiego (kraje dawnego bloku sowieckiego znajdują się niewiele poni-

żej tego poziomu), dalsze jego podnoszenie nie prowadzi już do poprawy jakości życia. Zdaniem autorów, w przypadku mieszkańców krajów wysoko rozwiniętych zależy ona raczej od dochodu względnego niż rzeczywistego, a także od innych czynników, które składają się na położenie jednostki na osi stratyfikacji społecznej. Nie jest to hipoteza nowa. Krytyka pomiaru poziomu dobrostanu wyłącznie za pomocą wskaźników ekonomicznych, takich jak PKB, rozpoczęła się już w latach pięćdziesiątych XX wieku w samym środowisku ekonomistów². W roku 1974 Richard Easterlin zaproponował kryterium alternatywne w postaci deklarowanego poziomu zadowolenia, inicjując tym samym nurt zwany ekonomią szczęścia³, Easterlin uznał dobrobyt ekonomiczny za element dobrobytu społecznego, który jest głównym czynnikiem odpowiedzialnym za ludzkie szczęście, i porównywał subiektywny poziom zadowolenia respondentów z uzyskiwanymi przez nich dochodami. Jego badanie porównawcze państw, polegające na analizie zależności średniego poziomu zadowolenia i PKB, wykazało brak korelacji — mieszkańcy krajów rozwijających się i wysoko rozwiniętych byli porównywalnie szczęśliwi. Okazało się natomiast, że obie zmienne wykazują korelacje w przypadku badania populacji określonego

Adres do korespondencji: barbara.audycka@gmail.com

¹Richard Wilkinson, Kate Pickett, *Duch równości. Tam, gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej*, tłum. Jerzy Paweł Listwan, Czarna Owca, Warszawa 2011, stron 309.

²M. Abramovitz, *The Welfare Interpretation of Secular Trends in National Income and Product*, w: M. Abramovitz (red.), *The Allocation of Economic Resources: Essays in Honor of Bernard Francis Haley*, Stanford 1959.

³R. A. Easterlin, *Does Economic Growth Improve the Human Lot? Some Empirical Evidence*, w: P. David (red.), *Nations and Households in Economic Growth: Essays in Honor of Moses Abramovitz*, St Louis 1974.

państwa — tu faktycznie bogactwo implikowało wyższy poziom zadowolenia z życia. Sugeruje to, że głównym źródłem zadowolenia mieszkańców jest ich dochód względny i związane z nim miejsce w społecznej hierarchii.

Niemal równoległe psychologowie społeczni badający społeczeństwo konsumpcyjne zdiagnozowali i opisali zjawisko kieratu hedonicznego (*hedonic treadmill*) — adaptacji jednostek do wzrostu dobrobytu i w konsekwencji szybkiego powrotu do poziomu zadowolenia sprzed tego wzrostu⁴. Zwrócono także uwagę na fakt, że oceniając swój poziom zadowolenia ludzie z reguły zatracają umiejętność trafnej retrospekcji (badania panelowe wykazały, że respondenci zwykle oceniają swój dawny poziom zadowolenia przez pryzmat obecnego dobrobytu i aspiracji ekonomicznych i w efekcie błędnie uznają, że w przeszłości był on niższy)⁵. Stwierdzono więc, że samo bogactwo nie czyni nas szczęśliwymi, wydaje nam się jednak, że bylibyśmy nieszczęśliwi będąc ubożsi. Wnioski płynące zarówno z badań ekonomicznych, jak i psychologicznych wskazywały, że poczucie dobrobytu kształtuje się na społeczne, intersubiektywne, a poziom dochodu pełni rolę coraz mniej istotną w sferze ekonomicznej, za to coraz bardziej istotną w sferze symbolicznej.

Wilkinson i Pickett adaptują tezę ekonomistów szczęścia do innych obszarów życia społecznego. Udowadniają, że prawidłowość dotycząca prymatu dochodu względnego odnosi się nie tylko do subiektywnych opinii, ale też publikowanych przez Bank Światowy i UNESCO „twardych” danych demograficznych. Dane z krajów „starej Unii” i innych krajów wysoko rozwiniętych⁶ oraz dotyczące różnic między-

stanowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki to cała gama wskaźników — od przewidywanej długości życia i śmiertelności noworodków, danych pozornie najsilniej związanych z PKB, poprzez „choroby cywilizacyjne” — otyłość i zdrowie psychiczne — oraz poziom przestępczości i przemocy, po wyniki w nauce i stopień międzygeneracyjnej mobilności społecznej. Wyniki ich analizy były zaskakujące — korelatem o wiele silniejszym od PKB okazał się poziom nierówności społecznych (mierzony stosunkiem dochodów 20% osób najbogatszych do 20% najuboższych). Okazało się, że niemal wszystkie problemy uznawane za typowe dla osób znajdujących się na dole drabiny społecznej powszechniej występują w krajach o dużym współczynniku nierówności.

Autorzy w swej argumentacji odwołują się do psychospołecznych uwarunkowań funkcjonowania jednostki — z jednej strony poziomu stresu wywołanego deprywacją, z drugiej zakresu zaufania i więzi z innymi członkami społeczeństwa. Ten pierwszy jest przede wszystkim kluczem do problemów zdrowotnych — wpływa na wytworzenie szkodliwych mechanizmów kompensacyjnych, takich jak jedzenie prowadzące do otyłości (wynikające między innymi z przekazywania predestynującego do otyłości „oszczędnego fenotypu”) czy konsumpcja środków odurzających. Rosnący poziom stresu jest odpowiedzialny nie tylko za większy odsetek osób chorych psychicznie, lecz za powszechną zmianę przyczyn śmiertelności w ostatnim stuleciu, w którym skutecznemu zwalczeniu chorób epidemiologicznych towarzyszył wzrost zachorowań na choroby przewlekłe, takie jak rak czy choroby serca. Z kolei niski poziom zaufania, będący efektem nierównej dystrybucji dochodów i, co za tym idzie, podziału społeczeństwa na wiele zamkniętych nieidentyfikujących się ze sobą społeczności, stanowi przyczynę całej gamy chorób społecznych. Silna polaryzacja społeczna przekłada się na geograficzną koncen-

⁴P. Brickman, D. T. Campbell, *Hedonic Relativism and Planning the Good Society*, w: M. H. Appley (red.), *Adaptation-level Theory*, St Louis 1971.

⁵R. A. Easterlin, *Explaining Happiness*, „Proceedings of the National Academy of Sciences”, 2003, nr 19, s. 11176.

⁶Autorzy porównują dane dotyczące: Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, Francji, Niemcy, Grecji, Irlandii, Włochów, Holandii, Portugalii, Hiszpanii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Kanady,

Izraela, Japonii, Australii, Nowej Zelandii, Norwegii, Singapuru, Szwajcarii. Równoległe poddają badaniu Stany Zjednoczone Ameryki, jednostkami badania są w tym przypadku poszczególne stany.

trację klas i utrwalanie hierarchii, wpływa na zwiększenie liczby zachowań karalnych i wzrost surowości systemu penitencjarnego. Jednocześnie osoby, których poczucie własnej wartości jest zagrożone ze względu na niską pozycję społeczną, desperacko poszukują akceptowanej roli społecznej (stąd wzrost liczby nastoletnich matek), albo sięgają po przemoc, by wymusić szacunek — świadczy o tym zarówno poziom zabójstw, jak i przemoc doświadczana przez dzieci w wieku szkolnym.

Kluczowe dla *Ducha równości* jest stwierdzenie, że nierówności wpływają niekorzystnie na sytuację nie tylko najuboższych, lecz wszystkich mieszkańców danego kraju. Klasy średnie stanowią ofiarę nie tylko, jak uważano dotychczas, przestępczych i przemocowych zachowań podklasy, ale także niższego powszechnego poziomu edukacji, barier awansu społecznego, stresu związanego z konkurencją na rynku pracy i konsumpcji i wreszcie mniej efektywnej służby zdrowia. Przedstawienie twardych dowodów na to, że wszystkie warstwy społeczne odnoszą wymierne korzyści ze spójności ekonomicznej i wyższego poziomu zaufania, dostarcza racjonalnego uzasadnienia postulatu redystrybucji dóbr, któremu dotychczas brakowało innych podstaw niż moralne.

„Wiemy, że ludzie z reguły wyolbrzymiają znaczenie swojej pracy. Dlatego zastanawiamy się, czy nie przypisujemy sobie zbyt wielkich zasług” — piszą we wstępie autorzy. Mimo tej deklarowanej skromności *Duch równości* wywołał burzę w anglosaskim świecie naukowym i politycznym. Obok wyrazów uznania pojawiły się, o wiele częstsze, słowa krytyki, podnoszące zastrzeżenia natury metodologicznej związane przede wszystkim z doбором danych i wskaźników. Wilkinsonowi i Pickett zarzucano arbitralny dobór krajów poddanych badaniu (nieuwzględnienie Hongkongu, Czech, Korei Południowej czy Słowenii, czyli krajów o PKB zbliżonym do państw badanych), a także zbyt swobodną operacjonalizację hipotez i dobór wskaźników (na przykład uznanie zaufania za wyłączny korelat więzi społecznych, a nie choćby wolontariatu w organizacjach społecznych, czy pominięcie konsumpcji alkoholu jako wskaźnika patologii społecznych). Do najbardziej obszer-

nych polemik należą: *Beware False Prophets* autorstwa socjologa Petera Saundersa⁷ oraz *Spirit Level Delusion* Christophera Snowdona, dziennikarza związanego z Cato Institute⁸.

Peter Saunders przedstawia teorię polemiczną wobec teorii poziomicy, według której kluczem do wyjaśnienia rozkładu problemów zdrowotnych i społecznych nie są nierówności społeczne, lecz jednorodność etniczna i kulturowa⁹. Społeczeństwa homogeniczne z reguły połączone są ściślejszymi więziami zaufania, które autor uznaje, podobnie jak Wilkinson i Pickett, za klucz do zdrowia fizycznego i społecznego. Według Saundersa, etnos tłumaczy zarówno przypadki Skandynawii i Japonii, jak i Stanów Zjednoczonych (bardziej egalitarne okazują się homogeniczne stany północno-wschodnie, a mniej — wielokulturowe stany południowe).

Z kolei książka Snowdona zawiera kontrargumenty, mające podważyć reprezentatywność danych zgromadzonych przez autorów *The Spirit Level*. Autor powołuje się między innymi na dane OECD Better Life Index, mówiące o subiektywnym samopoczuciu i zadowoleniu z życia, które nie potwierdzają danych UNHDP. Analiza Snowdona pomija jednak różnice między danymi demograficznymi i sondażowymi — w tych drugich kluczową rolę odgrywają różnice kulturowe, wynikające ze znaczenia pojęć i zwyczaju posługiwania się nimi oraz różnicującej społeczeństwa metody autoprezentacji, co czyni je wskaźnikiem mniej miarodajnym niż dane demograficzne.

Oryginał książki zwrócił uwagę również polskich socjologów — krytyczny artykuł poświęcili mu Tomasz Szlendak i Arkadiusz

⁷P. Saunders, *Beware False Prophets: Equality, the Good Society and "The Spirit Level"*, London 2010.

⁸C. Snowdon, *The Spirit Level Delusion: Fact-Checking the Left's New Theory of Everything*, London 2011.

⁹Ten zarzut uprzedzają Wilkinson i Pickett w swojej książce, stwierdzając, że w dobie współczesnej imigracji zarobkowej zróżnicowanie etniczne nie jest niczym innym jak zróżnicowaniem ekonomiczno-społecznym (s. 195–197).

Karwacki¹⁰. Polscy autorzy, polemizując z Wilkinsonem i Pickett, przeprowadzili analizę danych zebranych w Europejskim Sondażu Społecznym (2004), weryfikując zależności między równością ekonomiczną a zadowoleniem ze stanu zdrowia i z życia, zaufaniem do innych oraz działalnością społeczną i kulturalną. Popełnili jednak dwa niedopatrzania, które zaważyły na rezultatach: po pierwsze, postanowili włączyć do puli badanych krajów wszystkie środkowo-europejskie państwa byłego bloku wschodniego, które autorzy *Ducha równości* wykluczyli świadomie ze względu na niedostateczną wysokość PKB. Po drugie, mimo iż zarzucili Wilkinsonowi i Pickett ignorowanie różnic kulturowych, które mogły istotnie wpłynąć na końcowy efekt badań, sami także użyli danych sondażowych, w których te różnice grają kluczową rolę. Jednak nawet dane Europejskiego Sondażu Społecznego potwierdziły odkryte przez brytyjskich autorów prawidłowości dla krajów Europy Zachodniej, co świadczy o dużej sile korelacji, przyciemniającej różnice kulturowe w dyskursie dotyczącym subiektywnego samopoczucia i zaufania społecznego. Co więcej, Szlendak i Karwacki odkryli także silną zależność między nierównościami dochodowymi a poziomem działalności społecznej i uczestnictwa w kulturze. Wyniki ich badań wskazują na to, że mieszkańcy społeczeństw egalitarnych częściej deklarują działalność w stowarzyszeniach, zdecydowanie częściej bywają w muzeach i galeriach sztuki i więcej czytają.

Warto zauważyć, że żadna ze sformułowanych krytyk nie podważała wniosków płynących z przytoczonych w tekście książki badań z zakresu psychologii społecznej. Tymczasem autorzy podsumowując wyniki tego i podobnych badań dotyczących wpływu relatywnego statusu na samopoczucie i działania jednostek, udowadniają swoją tezę niejako po raz drugi¹¹. Paradoksalnie

¹⁰T. Szlendak, A. Karwacki, *Koncepcja poziomości — cudowne lekarstwo czy utopijna terapia?*, „Studia Socjologiczne” 2010, nr 1, s. 35.

¹¹Można przywołać tu przykład eksperymentu dotyczącego osiągnięć szkolnych: dzieci, które „anonimowo” osiągają porównywalne wyniki, natomiast automatycznie dostosowują je do

więc wyniki badań eksperymentalnych zostały uznane przez krytyków za bardziej wiarygodne od danych statystycznych. Zarazem brak próby ich podważenia sprawia, że stają się ważkimi dowodami na rzecz teorii poziomicy.

Wnioski, które nasuwają się po prześledzeniu dyskusji nad *Duchem równości*, dotyczą nie tyle teorii poziomicy, ile samego statusu teorii społecznej. Debata ujawnia niedoskonałość nawet najbardziej wiarygodnych danych statystycznych jako narzędzia obiektywnego informowania o obrazie świata. Nietrudno bowiem zorientować się, że zarówno sama teoria poziomicy, jak i jej krytyka, mimo że odwołują się do „obiektywnych” danych statystycznych, tak naprawdę są inspirowane dwiema opozycyjnymi ideologiami politycznymi. Tym samym najistotniejsza staje się kwestia statusu socjologii zaangażowanej — w tym przypadku silnie zaangażowanej politycznie. Wilkinson i Pickett nie wahają się upolitycznić efektów swojej pracy, zarówno na łamach książki, jak i poza nimi. W książce opowiadają się za państwową polityką egalitaryzacji jako warunkiem koniecznym rozwoju społecznego, wskazując na dwie możliwe drogi — za pomocą redystrybucji dochodów, jak w modelu skandynawskim, lub zrównania płac, którego przykładem jest model japoński. Zwracają uwagę na pośredniczącą rolę usług publicznych, wymagających nakładów (według badań, osiągnięcia wszystkich dzieci w wieku szkolnym korelują z poziomem wydatków publicznych na edukację) i powszechności (przykład amerykański świadczy, że nie nakłady na służbę zdrowia, lecz jej upowszechnienie ostatecznie decydują o jakości i skuteczności opieki medycznej). Autorzy *Ducha równości* afirmują tradycyjne lewicowe postulaty programowe, zarzucone w latach dziewięćdziesiątych przez brytyjską New Labour. Jednocześnie działają aktywnie w utworzonym w roku 2008 Equality Trust, którego celem jest rozpowszechnianie zawartych w książce idei na forach nienaukowych — politycznych i społecznościowych. Fundacja oczekiwania wobec przedstawicieli warstwy społecznej, do której należą, gdy się im o tej przynależności przypomni (s. 130).

zajmuje się między innymi wydawaniem biuletynu, organizacją lokalnych grup działających na rzecz równości, adresowaniem petycji do brytyjskiego parlamentu, przygotowaniem materiałów merytorycznych i organizacją spotkań. Wszystko to sprawia, że zaciera się granica między nauką, działaniem popularyzatorskim i politycznym, a *Duch równości* przestaje być jedynie książką i zyskuje status szerokiego projektu politycznego.

W tym kontekście warto zadać sobie pytanie o to, jak daleko może posuwać się naukowiec w politycznym zaangażowaniu i jakie są koszty takiego zaangażowania. Przykłady publikacji z obszaru anglosaskiego wskazują na przewagę zysków nad stratami. W zamian za, niestety nieuniknione, zubożenie warstwy teore-

tycznej, uzyskano książkę, która staje się nośnikiem idei, wywiera wpływ na otaczającą rzeczywistość polityczną i kształtuje poziom publicznej debaty. Być może, w dobie nadprodukcji danych, która sprawia, że — jak udowodniono w toku polemiki — każdą tezę można i potwierdzić, i podważyć, nową rolą socjologii stanie się właśnie interpretacja stanowiąca podstawę do kształtowania partyjnych programów i polityk państwowych. Przykład *Ducha równości* — książki-instytucji, która dała początek zarówno nowemu programowi Partii Pracy, jak i sieci obywatelskich stowarzyszeń promujących spójność społeczną — wskazuje, że tę formę twórczego aliansu socjologii i polityki warto jeśli nie promować, to przynajmniej obserwować z uwagą.

WIESŁAW GUMUŁA
Kraków

NIEPOKOJĄCE GRANICE DEMOKRATYZACJI

Jest to wielowątkowa obszerna książka¹. Dotyczy szeroko rozumianych procesów modernizacji w skali światowej. Autor szuka związków między „lokalnymi uwarunkowaniami społeczno-kulturowymi” demokracji a „globalną siecią zależności politycznych i ekonomicznych”. Uwzględni wiele czynników gospodarczych, politycznych i społecznych. Interesują go zwłaszcza następstwa eksportu zachodniej demokracji w wersji liberalnej do wybranych krajów „drugiego” i „trzeciego świata”: między innymi do Tajlandii, Japonii, Indii, Turcji, Demokratycznej Republiki Konga, Polski. Studia nad rozprzestrzenianiem się demokracji liberalnej, powstawaniem różnych narodowych mutacji w tych krajach, bliższych lub dalszych ideom i praktyce krajów Europy Zachodniej

oraz Stanów Zjednoczonych, poprzedzone są obszernymi rozważaniami nad wyłanianiem się oraz konsolidowaniem demokracji i liberalizmu w tych tradycyjnie demokratycznych regionach, począwszy od Grecji starożytnej, a kończąc na dwudziestowiecznych społeczeństwach zachodnich.

Jana Sowę interesuje odpowiedź na pytanie, jak możliwe jest dopasowanie zachodnioeuropejskich i północnoamerykańskich wzorców do lokalnego kolorytu kulturowego. I — w ogóle — jak możliwe było dostosowanie greckich wzorów od obecnych standardów demokracji liberalnej. Stawia sobie między innymi takie pytania: „Jak bardzo da się zmodyfikować demokrację, aby jej istota została zachowana? Co jest jej istotą? Uczynienie ludu suwerenem czy może skuteczne zabezpieczenie przed tyranią w jakiegokolwiek postaci? Czy w miejscach takich jak Indie lub Japonia, gdzie demokracja odniosła na pierwszy rzut oka wielki sukces, doszło do podobnych modyfikacji i czy nie czynią one z demokracji systemu fasadowego? Czy nie są to «demokracje potiomkinowskie»?

Adres do korespondencji: wieslaw.gumula@uj.edu.pl

¹Jan Sowa, *Ciesz się późny wnuku! kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2008, stron 517.

Czy według oryginalnych standardów greckich nasza «demokracja przedstawicielska» nie jest również potiomkinowska?» (s.).

Prowadzi więc nas przez starożytną Grecję, Anglię z okresu Magna Carta, Anglię cromwellową, Francję kolejnych rewolucji, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej epoki ojców założycieli oraz współczesnych prezydentów — aby unaocznic stawanie się pewnego projektu, który (zdawałoby się) może jest i do pomyślenia, ale raczej niemożliwy do wdrożenia. Bada obecny stan demokracji i liberalizmu w Europie Zachodniej, a w kolejnych rozdziałach rusza do Turcji, Indii, Japonii, Konga i wreszcie ląduje w Polsce. A wszystko to kotłuje się barokowo w ekonomicznym sosie kolonializmu, postkolonializmu i wreszcie globalizacji. Autora interesują możliwe (i niemożliwe) sposoby dojścia do demokracji liberalnej. Szuka odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu różnorodne koloryty lokalne sprzyjają lub nie wyłanianiu się takiego właśnie ustroju. Bada, w jakim stopniu globalne procesy promują pochod demokracji przez kraje zależne i peryferie, a w jakim stopniu podmywiają możliwość jej konsolidacji. Zwłaszcza w tym kontekście ważne są analizy znaczenia globalnych rynków finansowych, które — jak to uwydatnia autor — tylko niekiedy sprzyjają demokracji, a znacznie częściej ją niszczą, mimo że to właśnie procesy demokracji torują zglobalizowanym finansom drogę do jeszcze niedawno zamkniętych lub selektywnie otwierających się gospodarek w krajach autokratycznych.

Autor nie żywi złudzeń co do wątpliwej urody demokracji liberalnej. Niemniej jednak z pewnym zdziwieniem ogłasza, że szczęśna niespodzianka spotkała świat współczesny dzięki procesom demokracji i liberalizacji. Świat jest pod wieloma względami lepszy, niż był w czasach, gdy idee demokracji i liberalizmu politycznego przynależały bardziej do świata myśli niż do świata praktyk społecznych. Pisze, że wszystkie rewolucje zaczynają od wyobraźni i że demokracja liberalna została ustanowiona dzięki gotowości wdrażania ideałów przez zaangażowane jednostki i zbiorowości — wbrew interesom tych, którzy chcą zachować *status quo*. Podkreśla, że właściciele kapitału nie są tymi,

którym mogłoby zależeć na tych wartościach. Pisze: „Jak postaram się pokazać w tej książce, wiele społeczno-politycznych zdobyczy współczesności — jak powszechne prawo wyborcze, emancypacja kobiet, równouprawnienie mniejszości — jeszcze sto lat temu wydawało się niedorzeczną utopią lub idealistycznymi mrzonkami. Nigdy nie stałyby się też rzeczywistością, gdyby nie determinacja tych, którzy uparcie wierzyli, że inny świat jest możliwy. My, którzy możemy cieszyć się dzisiejszą emancypacją, jesteśmy ich późnymi wnukami. Jeśli mamy — tak jak oni — przyszłym pokoleniom zostawić lepszy świat, niż go zastaliśmy, musimy uwierzyć, że dalsza zmiana jest możliwa” (s.).

Właśnie w wyżej przytoczonym cytacie pojawia się echo niepokojącej frazy z *Fortepiana Szopena* Cypriana Kamila Norwida. Jakże wieloznaczne i dramatyczne są okoliczności Norwidskiego przesłania dla potomnych. Jeszcze brzmi jego wołanie „Ciesz się późny wnuku”, a tu — przed chwilą, czy za chwilę? — „ideał sięgnął bruku”. Jan Sowa użył tego wołania w tytule pracy o starzejącej się i wyrodniejącej demokracji liberalnej, chyba dając w ten sposób do zrozumienia czytelnikowi, że jednoznacznych i prostych odpowiedzi nie będzie. Książka opowiada o ideałach demokracji i liberalizmu, które na różne sposoby zostały urzeczywistnione i na różne sposoby sponiewierane w wielu miejscach i czasach. Zawiera również pewną propozycję dalszego snucia tego demokratycznego wątku i wplatania go w niedoskonałą rzeczywistość.

Przyjrzymy się więc, co autor funduje swoim wnukom, zapadłszy na nieuleczalny optymizm ojców założycieli społeczeństwa demokratycznego.

Po pierwsze, dojmującą dolegliwością nowych czasów jest brak wizji, która mobilizowałaby do działania. Ludzie jak gdyby uwierzyli w koniec historii. Nie da się wyjść poza ład społeczny, który jest kombinacją liberalnego kapitalizmu i demokracji parlamentarnej — potakują wszyscy w ślad za Francisem Fukujamą. Nastąpi ostateczny i naturalny stan rzeczy.

Po drugie, autor zdecydowanie nie zgadza się z taką definicją stanu obecnego oraz oceną szans wyjścia poza to, co już jest. Dotych-

czasowa historia demokratyzacji uczy, że trzeba budować kolejne utopie, które będą zasadniczo różnić się od zastanego stanu rzeczy, a nawet będą tracić kontakt intelektualny z rzeczywistością — tak jak to robili wielcy reformatorzy. I chociaż kolejne wdrożenia kolejnych utopi będą dalekie od ideału, to jednak jest możliwe takie ich urzeczywistnienie, które uczyni ten świat lepszym pod wieloma względami niż był wcześniej i jest obecnie. Próba wdrożenia utopii jest szansą na lepsze umebłowanie naszego otoczenia społecznego, jeżeli nawet między marzeniem a spełnieniem zalegnie cień.

Po trzecie, ustroje liberalno-demokratyczne, które są przedmiotem analizy we wcześniejszych rozdziałach (i te obowiązujące w krajach Zachodu, i te ukonstytuowane w Turcji, Japonii lub Polsce), ani nie upodmiotowiły obywateli, ani nie sprzyjają reprezentowaniu woli wyborców, ale przynajmniej skutecznie trzymają w krabach wolę większości obywateli (czytaj — populizm) w celu ochrony wartości liberalnych, wliczając liberalizm społeczny, który znajduje wyraz w prawach człowieka i wolnościach obywatelskich. Na razie ustroje te skutecznie zapobiegają także różnym apetytom autokratycznym. W ostatnim czasie ułatwiają przebudzenie ruchów obywatelskich przeciwstawiających się zaborczości kapitalizmu, który chętnie przekształciłby demokrację w projekt potiomkinowski. Oczywiście ta skuteczność jest stopniowalna w zależności od podłoża kulturowego. Na przykład Indie są krajem, w którym demokracji politycznej towarzyszy deficyt wartości liberalnych.

W sumie więc — po czwarte — chociaż jest lepiej niż w społeczeństwach autokratycznych, naruszających prawa człowieka, to jednak w demokracjach liberalnych elity dryfują w kierunku oligarchii, a masy w kierunku populizmu. I to jest najbardziej wyrazisty przejaw obecnego kryzysu demokracji.

Po piąte, potrzebny jest projekt nowy, projekt demokracji radykalnej, który stanie się kolejnym krokiem w upodmiotowieniu społeczeństwa. Dotychczas postrzegano demokrację politycznie — jak organizację władzy publicznej. A można ją ujmować z perspektywy antropologicznej i socjologicznej — jako sposób or-

ganizacji działania zbiorowego. Należy więc się skupić nie na organizacji państwa, lecz na społeczeństwie obywatelskim. Gdy tylko to jest możliwe, decyzje mają być podejmowane w sposób nawiązujący do uczestniczącej demokracji greckiej. Partycypacja zamiast reprezentacji.

Po szóste, demokracja uczestnicząca nie jest systemem wiecowo-bezpośrednim, a zatem nie wymaga uczestnictwa w podejmowaniu decyzji wszystkich uprawnionych. Grupy zainteresowane pewnym obszarem spraw wyłaniają swoich przedstawicieli, ale potem nie pozostawiają ich samych sobie, jak w demokracjach przedstawicielskich, lecz wyposażają w stosowne instrukcje i sprawują nad nimi kontrolę. Należy więc eliminować mechanizmy demokracji przedstawicielskiej wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, a gdzie jest to nieuchronne — należy dążyć do zamiany reprezentacji wolnej (czyli nie odpowiadającej przed wyborcami) na związaną. Nowe technologie, między innymi digitalizacja społeczeństwa, dają takie możliwości.

Po siódme, trzeba powrócić do idei wdrożenia demokratycznej kontroli nad procesami gospodarczymi — tyle że nie w wariacie radzieckim, lecz przez upowszechnienie pracowniczej partycypacji we własności oraz przez „wprowadzenie zasad demokratycznej kontroli nad przedsiębiorstwem”. Uwłaszczenie pracowników umożliwi kontrolę „korporacyjnego monstrum” oraz procesów rynkowych.

Po ósme, w wymiarze globalnym należy konsekwentnie wdrażać „model demokracji kosmopolitycznej”. Świat, zdaniem autora, już się pożegnał z westfalskim modelem urzędowania spraw międzynarodowych, pojawiają się nowe instytucje ponadpaństwowe, na przykład Unia Europejska, pora jest więc zacząć zmierzać ku jakiejś formie samorządu światowego. Należy przeciwstawiać się delegowaniu uprawnień do jakiegoś jednego centrum decyzyjnego i tworzyć wiele różnorodnych miejsc zbiorowego wypracowywania decyzji, które wpisują się w siećową organizację społeczeństwa. Demokracja kosmopolityczna ma polegać na partycypacji, a nie na delegowaniu przedstawicieli.

„Pełną demokratyzację rozumieć należy więc — pisze Jan Sowa — jako transformację od władzy autorytarnej, poprzez system przed-

stawicielski, aż do kosmopolitycznej demokracji partycypacyjnej” (s. ...). Potem wymienia różne bariery, które staną na jej drodze, żeby w pewnym momencie stwierdzić, iż największe trudności z jej upowszechnieniem mają charakter społeczno-kulturowy. Dość szybko rezygnuje z analizy tych barier, chociaż dostrzega ich siłę, i przechodzi do analizy wyjątkowo sprawczych czynników zmian, jakimi są: budowa nowych wizji i programów, definiowanie celów, nadawanie im zbiorowego sensu i mobilizowanie ludzi do zbiorowego działania. Przywołuje socjologiczne koncepcje sprawczego działania społecznego, między innymi koncepcję samospełniającego się proroctwa Roberta Mertona. Zresztą cała książka jest usiana przykładami utopijnych idei, które po jakimś czasie zamieniały się w praktykę społeczną. Owe przywołane we wcześniejszych rozdziałach przykłady spełnienia zamiaru niemożliwego służą autorowi jako perswazyjny argument, którego używa w celu skupienia uwagi czytelnika na proponowanym przez siebie projekcie i nakłonienia go do zainteresowania się nim na serio.

Nie zamierzam tutaj dyskutować nad szansami realizacji projektu demokracji radykalnej. Mierzenie sił na zamiary jest w tym wypadku zajęciem karkołomnym. Niech zweryfikuje go praktyka, jak marzy się to autorowi. Chciałbym jedynie odnieść się do strony narracyjnej i teoretyczno-metodologicznej przedstawionej wizji. Po pierwsze, autor nieproporcjonalnie mało uwagi poświęca projektowi demokracji radykalnej w stosunku do znakomicie i głęboko przeanalizowanej historii demokracji uczestniczącej i demokracji przedstawicielskiej (z mocnym wyakcentowaniem analizy związków między demokracją a liberalizmem społecznym w kilku krajach). A przecież w podtytule książki demokracja radykalna sytuuje się naoczesnym miejscu. Po drugie, rozdział o demokracji radykalnej charakteryzuje zupełnie inny rodzaj narracji niż wcześniejsze. Jest to kwestia operowania odmienną siatką pojęciową, która z jednej strony pozwala dotrzeć do wcześniej nieeksplorowanych aspektów funkcjonowania społeczeństwa, ale z drugiej — pomija zagadnienia będące przedmiotem prawie całej książki. Na przykład nieomal znikły zagadnienia dotyczące

funkcjonowania państwa (lub innych instytucji parapaństwowych). A przecież problemy, które wcześniej są omawiane językiem demokracji liberalnej, nie znikają magicznie w świecie demokracji radykalnej. To tak, jakby opisywać ciało ludzkie z perspektywy anatomii, a potem po zastosowaniu jakiejś kuracji opisać jego funkcjonowanie z perspektywy fizjologii komórek. Zamianę języka traktuję jako słabą stronę analizy. Po trzecie, niewątpliwą wartością książki jest próba budowania pewnego programu, który niezależnie od jego dalszego funkcjonowania staje się swoiście rozumianą interwencją socjologiczną. Nauki społeczne przeżywają deficyt wizji, nowych utopii, myślenia strategicznego. Jest to więc przedsięwzięcie odważne intelektualnie; i tak je trzeba widzieć w perspektywie teorii pola Pierre'a Bourdieu. Koncepcję demokracji radykalnej traktuję jako ważny fakt intelektualny. Nie wnioskuję natomiast w stronę merytoryczną koncepcji, pragnę jedynie zaciekawić czytelnika jej zawartością. Na pewno wzbudzi dyskusję.

Książka Jana Sowy jest tak wielowątkowa, że jej przegląd zająłby obszerne studium. Chciałbym więc podzielić się kilkoma refleksjami o ogólniejszym charakterze, pozostawiając bardziej szczegółowe rozważania na inną okazję. Po pierwsze, nadzwyczaj owocne analitycznie jest przyjęte przez niego rozróżnienie między porządkiem logicznym, w którym sytuują się zagadnienia dotyczące demokracji, a porządkiem logicznym obejmującym zagadnienia liberalizmu społecznego i politycznego. Po drugie, godne zainteresowania są jego demaskatorskie spostrzeżenia dotyczące faktycznych funkcji demokracji w różnych jej historycznych i geograficznych wcieleniach. Pewne stwierdzenia mogą być nawet bolesne dla tych, którzy — kierując się niskimi lub wzniosłymi pobudkami — mistyfikują demokrację. Mam tu na myśli zarówno masy, jak i elity, które chętnie się samookłamują i okłamują nawzajem, przypisując demokracji różne atrybuty, których w istocie rzeczy ona nie posiada. Po trzecie, z punktu widzenia kryzysu finansowego, który zagroził światu w roku 2008 i kładzie się cieniem na kraje strefy euro w roku 2011, profetyczny charakter mają analizy funkcjonowania globalnych rynków finan-

sowych. Mam tu na myśli zwłaszcza Tajlandię w latach dziewięćdziesiątych z jej kulturą gospodarczą, problemami politycznymi i wielkim kryzysem, wliczając kryzys demokracji, do którego walnie przyczyniły się „kapryśne i nieprzewidywalne” światowe rynki finansowe. Te rozważania unaoczniają, jak rynki finansowe mogą stawać się w pewnych okolicznościach zagrożeniem dla stabilności gospodarek narodowych, co z kolei rodzi zagrożenie dla demokracji w tych krajach. Po czwarte, autor w jednej książce pomieścił i z sukcesem zinterpretował kilkanaście zasadniczo różniących się między sobą przykładów drogi „przez demokrację”, a także nieudanej drogi „do demokracji”. Interesujące są przy tym porównania między atlantyckimi metropoliami a krajami, które są importerami demokracji, a także porównania różnych dróg importu demokracji. Chciałbym tutaj dodać, że opis polskiej drogi przez demokrację wypada trochę bezbarwnie na tle znakomitych analiz dotyczących innych krajów. Dzieje się tak chyba dlatego, że autor w rozważaniach dotyczących transformacji ustroju w Polsce rezygnuje z bogatego instrumentarium, obejmującego finanse, kulturę normatywną i symboliczną, interesy oraz działania, które stosował w przypadku innych krajów, a koncentruje się przede

wszystkim na analizie nieefektywnych instrumentów centralnego planowania oraz zależności od ZSRR. Po piąte, autor przypisuje równorzędny status teoretyczny zarówno zagadnieniom, które umieszcza w *eksplanandum*, jak i zagadnieniom, które obejmuje *eksplananas*. Jakże często mamy do czynienia z praktyką polegającą na intensywnym interpretowaniu lub wyjaśnianiu faktów społecznych, które wcześniej nie zostały opisane. Właśnie dokładny opis badanych zjawisk w książce Jana Sowy idzie przed ich teoretycznym ujęciem. I to jest jej duża wartość. Przyjęta strategia pociąga za sobą spore koszty — książka jest bardzo obszerna. Wiele prezentacji jest tak dosadnych, że mogą nużyć czytelnika zorientowanego w problematyce. Zasadnicze wątki nikną pod zalewem dodatkowych informacji. Wtedy w sukurs idzie duża sprawność pisarska autora: wartki elegancyjki język oraz dobrze dobrane proporcje między terminologią naukową i potoczną. Wreszcie, po szóste, na uznanie zasługuje interdyscyplinarny charakter pracy. Autor odwołuje się do dorobku ekonomii, antropologii kulturowej, politologii, historii idei, filozofii społecznej. Jest to jednak książka socjologiczna, gdyż osnowę wyводу stanowi perspektywa badawcza bliska niektórym orientacjom socjologicznym.

MARCIN ZGIEB
Warszawa

DEMOKRACJA I TO, CO MOŻLIWE

Wiek XX był stuleciem bardzo osobliwym, pełnym sprzeczności i paradoksów, był czasem współlistnienia różnych pierwiastków: zdarzeń, osób, sytuacji, idei itd. Zrozumienie tej — wydawałoby się niepojmowalnej — „historycznej mozaiki” składającej się z nieprzystających do siebie zjawisk, takich jak Holokaust i uniwersalne prawa człowieka, rasizm i tolerancja, demokracja i totalitaryzm, wymaga prawdziwie heglowskiej percepcji dziejów jako dialektycznego

rozwoju tego, co jest, i tego, czego (jeszcze) nie ma. Ten punkt widzenia wymusza jednak, by na rzeczywistość spojrzeć w taki sposób, aby widzieć w niej zarówno byt rzeczywisty, jak i byt potencjalny, który z tego pierwszego się wyłania, a tym samym go przekształca. Optyka ta, osłabiająca radykalne przeciwieństwa, pozwala radzić sobie z wszelkimi antytezami wpisanymi w strukturę świata, który nigdy nie jawi się jako absolutnie jednoznaczny, nigdy nie może zostać wpisany w czarno-biały schemat.

Adres do korespondencji: marzgi@gmail.com

Taka perspektywa, zasadzająca się na wielowymiarowości i wieloznaczności poznawanej

rzeczywistości, charakterystyczna jest dla sposobu, w jaki opisuje zjawiska Elżbieta Matynia w swojej książce *Demokracja performatywna*¹. Praca polskiej badaczki, która w wyniku stanu wojennego została zmuszona do pozostania w Ameryce i już na stałe zasiłowała środowisko akademickie słynnej nowojorskiej New School for Social Research, traktuje o wydarzeniach z przełomu XX i XXI wieku, w tym głównie dotyczących polskich doświadczeń z okresu późnego PRL-u i demokratycznych przemian, które to wydarzenia analizuje z pewnego specyficznego punktu widzenia. Jest nim tytułowa „demokracja performatywna”, która — w jej ujęciu — nie jest kolejną odmianą teorii politycznej, ale raczej wywiedzioną z empirycznych obserwacji, badań i studiów konkretnych tendencji społecznych i kulturowych formą działania publicznego, czy też działania zorientowanego na kształtowanie tego, co publiczne. W tym sensie nie jest to całościowy projekt, choć jednocześnie koncepcja ta jest bliska projektom takich gigantów dwudziestowiecznej humanistyki, jak Hannah Arendt, Michał Bachtin czy Jürgen Habermas. Matynia zapożycza od nich aparat pojęciowy („przestrzeń pojawiania się”, „polifoniczność”, „działanie komunikacyjne”, „sfera publiczna”) po to, by z jego pomocą zrekonstruować współczesny obraz świata. Zamysłem jest tu zbudowanie czegoś w rodzaju „teorii średniego zasięgu” (Robert Merton), powiązanie wypracowanych na gruncie filozofii i socjologii teoretycznej typów idealnych z konkretnymi obiektami analizy. Koncepcja demokracji performatywnej jako demokracji *par excellence* substancjalnej dla tych, niekiedy bardzo drobiazgowych, opisów ma stanowić ogólne ramy teoretyczne, dzięki którym możliwe staje się nie tylko wyjaśnienie zmian politycznych w różnych częściach globu (Polska, RPA), ale również zrozumienie ich genezy, dynamiki, czynników je konstytuujących, wreszcie ujawnienie wspólnej dla wielu politycznych i niepolitycznych działań „ukrytej logiki”, by tak powiedzieć, ich rzeczywistego przejawiania się w świecie.

¹ Elżbieta Matynia, *Demokracja performatywna*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2008, stron 213.

Rozważania Matyni dotyczą przede wszystkim tego, jak doszło do pokojowej transformacji ustroju i oddania władzy przez reżim autorytarny/totalitarny w Polsce i RPA. Przy czym trzeba od razu zauważyć, że te dwa przykłady mają w książce nierówny status. O ile bowiem polska transformacja jest analizowana w dużo szerszej perspektywie: „dekada gierkowska”, „rządy generałów”, dwie dekady III RP, o tyle upadek apartheidu w RPA pozbawiony jest podobnego kontekstu, a uzasadnieniem dla jego zaprezentowania jest próba porównania obu doświadczeń związanych z praktykami Okrągłego Stołu. Demokracja performatywna zatem — zgodnie z ustaleniami autorki — pojawia się i w pewnym sensie „instytucjonalizuje” w obu krajach, choć polski jej wariant jest poddany pogłębionej analizie owej „instytucjonalizacji”.

Istota tej analizy nie polega na tym, że na mocy jakichś żelaznych praw rządzących procesem historycznym Matynia stara się odkryć drogę wiodącą od działalności teatru zaangażowanego z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia do porozumień „okrągłostołowych” kończących impas wywołany przez rzeczywistość stanu wojennego, a zarazem inicjujących demokratyczne przemiany; dalej zaś ku rezultatom owych przemian widzianych z perspektywy kobiet i całego dyskursu feministycznego. Polska badaczka odrzuca proste następstwo wydarzeń, łączący je ściśle związek przyczynowo-skutkowy. Chodzi jej o rzecz bardziej subtelna, wymykającą się klasycznemu instrumentarium badawczemu. O to mianowicie, że jakościowe zmiany nie są prostą sumą obiektywnych faktów, a ich wyjaśnienie oprócz analizy historycznej musi uwzględnić również wiedzę z zakresu nauk społecznych. Według Matyni wyjaśnienie fenomenu kompromisu politycznego między rywalizującymi, antagonistycznymi stronami możliwe jest wtedy, gdy oprócz warstwy zdarzeniowej, zrekonstruujemy również warstwę społecznych interakcji, gdy pojmiemy społeczeństwo, w którym dokonują się zmiany, jako twór samostwarzający się, skomponowany z wielu odrębnych części. To „stwarzanie się” pluralistycznego społeczeństwa, zarówno demokratycznego, jak i ograniczonego w swoich działaniach przez państwo,

rozumiane jest przez autorkę jako ustanowienie przez jej członków, zwykle będących w opozycji do *status quo*, przestrzeni komunikacji, której sensem jest upublicznienie zepchniętego do sfery prywatnej „ja”, a poprzez to ekspozycja zbiorowego „my”. Autorka nazywa ten proces „upublicznieniem prywatnej publiczności” (s. 42–43), dokonującym się poprzez performatywne akty mowy (J. Austin). Działania te nie powodują jakiejś „widocznej” zmiany, ale ich wystąpienie, zainicjowanie przez aktorów społecznych, jest już pewnym „znakiem” zmiany, umożliwiającym dalsze przekształcenia, których wynik dla autorów owych działań często jest niewiadomą. Rezygnując zatem z dotychczasowego sposobu opisywania zjawisk zbiorczo nazwanych transformacją ustrojową, autorka wskazuje na potencjalne uwarunkowania tego procesu, ale co ważniejsze, pokazuje, że uwarunkowania te mogą być same w sobie przedmiotem badania, a w konsekwencji dokonywania nowej interpretacji badanej w ich świetle rzeczywistości.

Rozważając demokratyczne przemiany w Polsce, autorka wiąże ze sobą poszczególne epizody współczesnej polskiej historii we względnie spójną narrację, której kanwą jest powolne, stopniowe i systematyczne wykształcanie się wolnej i otwartej sfery publicznej. W przeciwieństwie do niektórych idealistycznych i nazbyt formalnych ujęć demokracji deliberatywnej, które kładą nacisk na powszechny konsens wytwarzany w trakcie formułowania i poddawania krytyce illokucyjnych aktów mowy, Elżbieta Matynia zwraca uwagę raczej na ich wariant performatywny (perlokucyjny), czyli sprawczy. Wypowiadane słowa stają się wówczas swego rodzaju instrumentami ingerencji w rzeczywistość referencjalną (empiryczną), w pewnym sensie ich wypowiedzenie oznacza przekroczenie granicy między tym, co werbalne, a tym, co materialne, oznacza splot obu sfer, w którym słowo indukuje czyn albo wręcz jest czynem, działaniem. Fenomen ten najsilniej został odzwierciedlony w rozdziale poświęconym wybitnej, choć kontrowersyjnej postaci peerelowskiego dysydenta, a później redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, Adama Michnika, nazywanego przez badaczkę

„wytrwanym myślicielem działania i działaczem myśli” (s. 68)².

Taki konkretno-indywidualny charakter tej pragmatycznej teorii języka implikującej analizę poszczególnych aktów mowy, a więc ich mikroanalizę, polska badaczka przenosi na grunt społecznych oddziaływań, na grunt makroanalizy. Demokracja performatywna operuje na obu poziomach, jest zarazem przejawem konkretnych symbolicznych, wolnych od przemocy działań rozmaitych grup ludzi, jak i procesem wyłaniania się z nich, krystalizowania i strukturyzowania komunikacyjno-deliberatywnej sfery publicznej. Ogólny kierunek jej rozwoju zostaje wyznaczony przez agregację zatimizowanych segmentów społeczeństwa w jedną wspólną, to znaczy inkluzywną przestrzeń rozmowy. Nie znaczy to bynajmniej, że przestrzeń ta jest idealnie otwarta, gdyż oba ustroje — komunistyczny PRL i demokratyczny III RP — zdolne są, jak pokazuje Matynia, do produkowania różnego rodzaju wykluczeń. Interesuje ją jednak, jak dochodzi do powstania owej przestrzeni, interesuje ją ruch, a nie cel. Biorąc ten aspekt pod uwagę, można wyróżnić cztery stadia tego pro-

² Michnik jawi się jej jako prawdziwy „performer”, ktoś, kto poprzez swoje wypowiedzi, pisma i teksty znacząco wpłynął na kielkujące życie publiczne realnego socjalizmu i powoli rozkwitające życie publiczne młodej demokracji liberalnej. Wpływ ten miał charakter zarówno pośredni, związany z kształtowaniem strategii opozycji demokratycznej wobec polityki władz PRL-u, potem zaś z współkształtowaniem oblicza Trzeciej Rzeczypospolitej, jak i bezpośredni, wynikający z zaangażowania w tworzenie „porozumień sierpniowych” i udziału w obradach Okrągłego Stołu w roli jednego z liderów.

Emblematycznym wyrazem tego „performatywnego działania” Michnika były jego słowa skierowane do rozwścieczonego tłumu, próbującego dokonać samosądu na kilku funkcjonariuszach milicji. Były to słowa: „Nazywam się Adam Michnik i jestem elementem antysocjalistycznym” (s. 75). Ten parokrotnie przywołany przez Matynię incydent miał miejsce w Otwoku w maju 1981 r., zaledwie kilka miesięcy przed wprowadzeniem przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego.

cesu, tej swoistej „fenomenologii demokratycznej performatywności”:

(1) funkcjonowanie w latach siedemdziesiątych XX wieku awangardowych środowisk teatralnych, takich jak poznański Teatr Ósmego Dnia, krakowski Teatr STU, łódzki Teatr 77, których celem było rozpoczęcie debaty publicznej, a tym samym ustanowienie równoległego do pionowego i zindywidualizowanego kanału dystrybucji informacji, wiedzy i świadomości — poziomego i intersubiektywnego kodu komunikacji obywatelskiej, przełamującego monologiczność autorytarnej władzy politycznej uosabianej przez monopol partyjno-rządowy i brak pluralizmu oraz ukonstytuowanie się dialogicznie nastawionego, ale będącego jeszcze w formie załączkowej społeczeństwa obywatelskiego (s. 23–43)³;

(2) wyłonienie się w wyniku delegitymizacji owej władzy i utraty przez PZPR decydującego wpływu na politykę państwa silnego podmiotu, jakim była „Solidarność”, oraz uznanie jej (tymczasowo) za równorzędnego partnera w dialogu i negocjacjach, mających za cel przywrócenie powszechnego konsensu („porozumienia sierpniowe”), a tym samym wytworzenie się politycznej, a nie tylko społeczno-kulturowej, sfery publicznej, i rozszerzenie zasięgu oddziaływania samej demokracji performatywnej (s. 44–67);

(3) decyzja partyjnych reformatorów i działaczy opozycji (głównie zdelegalizowanej po stanie wojennym Solidarności) dotycząca podjęcia rokowań zmierzających do łagodnego, bezkrwawego przejścia do ustroju demokratycznego, skutkująca instytucjonalizacją rozmów przy Okrągłym Stole, będących próbą porozumienia się skonfliktowanych elit i stojącej za nimi bazy społecznej co do kształtu przyszłego państwa, odtąd o ustroju demokratyczno-liberalnym z oficjalną, legalnie działającą sferą publiczną (s. 99–140);

³Przestrzeń teatralna wspaniale nadawała się do tego, by za pomocą bezpośredniej interakcji między widzami a sceną stworzyć obraz świata wspólny i zarazem odmienny od utrwalonego przez komunistyczną propagandę.

(4) podjęcie przez feministycznie zorientowane artystki, przedstawicielki tzw. sztuki deliberatywnej, dyskursywnej „walki” z kulturalistycznymi dogmatami utrwalonymi przez ostatnie dwa stulecia, a przechowanymi w okresie PRL i oddziałującymi na rzeczywistość społeczną III RP, powodującymi stan nierównowagi między pozycją kobiety i mężczyzny w społeczeństwie, a tym samym wskazanie na braki i defekty formalnie pluralistycznej i demokratycznej sfery debaty, komunikacji i deliberacji (s. 141–202).

Zauważmy, że strukturze narracji, jaką proponuje Elżbieta Matynia, odpowiada konstrukcja książki, która ma charakter *quasi*-symetryczny, początek (lata siedemdziesiąte) i koniec (lata dziewięćdziesiąte i pierwsza dekada XXI wieku) wypełnione są opisami działań artystycznych z mniejszym bądź większym metapolitycznym nastawieniem, środek zaś (lata osiemdziesiąte i przełom roku 1989) to działania ściśle polityczne różnych aktorów polskiego „świata życia”⁴. Zamiast linearnego rozwoju badaczka eksponuje motyw jego cykliczności, bądź też sinusoidalności. Przez to zwraca uwagę na powrót pewnej stałej cechy *homo politicus*, jak również stojącej za nią formy ludzkiej aktywności jako *conditio humana*. Uwzględniając wszelkie dystynkcje, można więc powiedzieć, że demokracja performatywna niejako transcenduje poszczególne typy ustrojów, funkcjonuje obok nich, choć jednocześnie oddziałuje na nie w sposób relewantny. W każdej z opisanych przez autorkę sytuacji ma ona charakter idiomatyczny, ale właśnie wskazanie na ową repetycję powoduje, że może być ona również ujęta jako *sui generis* instytucja życia społecznego⁵.

Spostrzeżenia te prowadzą czytelnika do wniosku, że choć Okrągły Stół jest dla autorki kamieniem węgielnym demokracji performatywny

⁴Rozdział o Adamie Michniku stanowi swoistą kompozycyjną „oś”, punkt centralny całej tej „narracyjnej budowli”.

⁵Obie kategorie — idiomatyczność i instytucjonalność — używam tu w znaczeniu, jakie nadał im Jacques Derrida; zob. A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 368.

tywnej, kwintesencją „performatywnej sztuki politycznej” jako sztuki bez aktów przemocy, to książki tej nie trzeba, a może nawet nie wolno odczytywać w kategoriach prawideł i tendencji historycznych, raczej należy ją interpretować jako zbiór „refleksji” na temat natury demokracji, bliższych dziewiętnastowiecznym diagnozom Alexisa de Tocqueville’a niż pozornie bardziej współczesnym tezom Josepha Schumpetera. A zwłaszcza tej pozornie banalnej konstatacji, że demokracja jest czymś, co trzeba wychować, odpowiednio ukształtować, tak by nie ro-

dziła problemów⁶. Choć stan ten byłby ideałem, to w obliczu historii, czyli upływającego czasu i powodowanych przezeń zmian, jest raczej utopią, czyli czymś, o czym marzymy, ale czego nie realizujemy. Jak dowodzi Elżbieta Matynia, czasem, aczkolwiek nieczęsto, możliwa jest sytuacja zgoła odwrotna.

⁶ Zob. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka, M. Król, t. 1, Kraków 1996, s. 9.

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Jan Szczepański, *Dzienniki z lat 1935–1945*, oprac. Daniel Kadłubiec, Galeria „Na Gorajach” A.B.K. Heczko, Ustroń 2009, s. 272.

Patrząc przez pryzmat ofensywy pamięci czy tzw. memory boom, można powiedzieć, że miniony XX wiek to właśnie wiek pamięci, a jego historię najlepiej poznać i poczuć przez indywidualne losy ludzi. Polska literatura obfituje w wielkie opowieści jednostek tego czasu — przede wszystkim pamiętniki i dzienniki. Obecnie obok dobrze znanych zapisków Gombrowicza czy Herlinga-Grudzińskiego sytuują się dzienniki wybitnego polskiego socjologa Jana Szczepańskiego. Publikacja dzienników była możliwa dzięki inicjatywie dwóch osób: syna profesora Artura Szczepańskiego oraz Daniela Kadłubca — redaktora tomu. To przed tym ostatnim stało trudne zadanie odczytania 58 zeszytów A5 zapisanych drobnym maczkiem oraz ich redakcja.

Obecnie do rąk czytelników trafiła pierwsza, najwcześniejsza część wspomnień (pierwsze kilka zeszytów prowadzonych od roku 1930 zaginęło podczas wojny). Dzienniki obejmują okres końca studiów i stawiania przez młodego naukowca pierwszych kroków — poznajemy 22-letniego studenta młodej dyscypliny, jaką w tamtym czasie jest socjologia. Tuż przed wy-

buchem wojny, 15 czerwca 1939 r. Szczepański broni z powodzeniem swą rozprawę doktorską, potem uczestniczy w kampanii wrześniowej, surowo i gorzko rozliczając nieudolność i tchórzliwość polskiego dowództwa. Okupację spędza w rodzinnym Ustroniu, nie podpisuje volkslisty, dobrowolnie wyjeżdża do pracy jako robotnik i do końca wojny przebywa w Wiedniu. Sądząc po charakterze rękopisów i młodym wieku autora, codzienne zapiski nie miały być przeznaczone do publikacji.

Narracja dzienników prowadzi przez codzienne sprawy rodzinne (w okresie prowadzenia zapisków narrator poznaje przyszłą żonę — spędzą razem ponad siedemdziesiąt lat; zakłada rodzinę, rodzi mu się syn), ale i ogólne problemy naukowe, filozoficzne i egzystencjalne młodego naukowca, uwięzionego w czasie wojny w innych rolach zawodowych. Niemal w każdym wpisie pojawiają się idealistyczne odniesienia do Prawdy i Dobra, silne postanowienia samokształcenia (często powtarza, co już osiągnął, stawia sobie ambitne cele, referuje lektury, sporządza listy zadań) i pragnienie autentycznego rozwoju. Podczas całego tego okresu pozostaje wobec siebie krytycznym autokomentem, przekonany jednak o misji i dziele swojego życia. Zwłaszcza w pierwszych latach nie brakuje mu młodzieńczej buty: „Filozofo-